



URODZENI DLA PRZYGODY
69

Relacja z "XXII Mistrzostw Torunia w Marszach na Orientację"



Tego dnia jak zwykle, gdy w perspektywie czeka mnie jakieś ważne i emocjonujące wydarzenie, obudziłem się nim jeszcze zadzwonił budzik. Za oknem, mimo wczesnej pory, przywitał mnie lazurowy błękit nieba.

Otworzyłem je na oścież by zaczerpnąć świeżego powietrza. Tak, pomyślałem, pachnie przygoda. W drodze do kuchni spojrzałem na termometr, który już teraz wskazywał niespełna 20 stopni. Zapowiadał się piękny słoneczny dzień. Lepszego pożegnania lata nie mogliśmy sobie wymarzyć. Bez zbędnego pośpiechu zjadłem pożywne śniadanie, spakowałem wszystkie przygotowane poprzedniego dnia rzeczy, aparat przewiesiłem przez ramię i z kluczami w ręce, zamykając za sobą cichutko drzwi by nie obudzić śpiących jeszcze domowników, uśmiechając się wyruszyłem na spotkanie kolejnej przygody. Posłuchajcie...



Dzień ten był wyjątkowy nie tylko ze względu na piękno oblanej lukrem ostatnich letnich promieni słońca przyrody, na łonie której miały rozegrać się XXII Mistrzostwa Torunia w Marszach na Orientację. Było to swoistego rodzaju święto wszystkich osób zrzeszonych w 69 Szkolnym Kole Krajoznawczo-Turystycznym *im. Tony'ego Halika*. Nasz mały, prywatny jubileusz w postaci okrągłej, bo 20 imprezy, w której wspólnie mieliśmy przyjemność wziąć udział. Aż łza kręci się w kąciuku oka na samo wspomnienie, bo mam nieodparte wrażenie, iż nie dalej jak wczoraj zapukałem do drzwi Oddziału Miejskiego PTTK *im. Mariana Sydowa* w Toruniu. To wspomnienie, tak żywe w mojej pamięci stanowi najlepsze świadectwo jak doniosła była to dla mnie chwila. Był rok 2009. Założenie Koła stanowiło dla mnie nie tylko największe zawodowe wyzwanie przed jakim stanąłem, ale również spełnienie marzeń oraz początek wspaniałej podróży, która nieprzerwanie trwa do dziś. Nie sposób wymienić wszystkich zawiązanych przez ten czas przyjaźni ani osób, dziś już absolwentów naszej szkoły, którzy wraz ze mną stawiając na szlakach swoje pierwsze, nieśmiałe kroki zapisywali początkowe karty tej właśnie historii. Jeśli czytacie te słowa, pragnę powiedzieć Wam jedno – **DZIĘKUJĘ!** *Dziękuję Wam wszystkim i każdemu z osobna. Wiele się od Was i wraz z Wami przez ten czas nauczyłem. Wspólnie święciliśmy nasze pierwsze sukcesy i doświadczaliśmy goryczy porażki, z której zawsze jednak płynęła ponadczasowa lekcja – Nie poddawaj się. Nigdy! Za nic! Miej odwagę marzyć i odkrywać świat. Gryź go, aż do połamania zębów. Bo ten świat należy do zuchwałych. Do urodzonych dla przygody!*

Nigdy nie byłem wielbicielem komunikacji miejskiej. Wolę poruszać się pieszo i Wam drodzy czytelnicy również tę formę aktywności zalecam, bo to zawsze zdrowo i parę groszy w kieszeni więcej 😊 Ale czasem trzeba się przełamać, jeśli komuś zależy by stawić się punktualnie w wyznaczonym

miejscu, a nam na tym zależało. Celem naszej podróży była Górna Polana, położona nieopodal Szkoły Leśnej na Barbarce.

To właśnie tam otrzymaliśmy wszelkie niezbędne instrukcje oraz podano nam nasz czas startowy. Ustawiliśmy się w kolejce i grzecznie czekaliśmy na swoją kolej. Z kartą startową w ręce powtarzaliśmy podstawowe zasady bezpieczeństwa i zasady ochrony przyrody. Musicie wiedzieć, że taka wyprawa to nie kaszka z mleczkiem, ale Moskity, chaszczki i gałęzie chłostające twarze (określenie dostać z liścia nabiera wtedy zupełnie nowego znaczenia ☺). Tylko dla najtwardszych! Przypominaliśmy sobie również sposoby „czytania” mapy i poruszania się w terenie. Wszystko niespiesznie, ale napięci jak struny gitary, jak kot, który przyczajony przed mysią dziurą czeka na swą zdobycz. Znacze to uczucie? Przedstartowa gorączka. Nieuleczalna gorączka. Nie ma najmniejszego sensu z nią walczyć. Nie można jej się jednak dać ponieść, bo amatora spali jeszcze przed startem. A więc z zewnątrz luz, ale w środku już tlił się ogień rywalizacji.

Czekaliśmy i czekaaliśmy (ziew!) i c z e k a a l i ś m y. Aż wreszcie zegar odmierzający czas wskazał naszą minutę, oznajmiając to donośnie wszem i wobec trzema głośnymi, przepisowymi piknięciami. Zaczęło się! Teraz nie można pozwolić sobie na błędy. Każdy start w imprezie na Orientację to sprawdzian. Typowa klasówka, albo lepiej semestralny test umiejętności. Niby zasób materiału jest wszystkim znany, ale nie wiadomo jak zostaną sformułowane i czego będą dotyczyć poszczególne pytania. Wchodzimy na start, odbieramy mapy, czytamy instrukcje. Nanosimy lokalizacje punktów, które musimy odszukać i potwierdzić swoją na nich obecność. Jest ich 6 na dystansie kilku kilometrów. Jeśli teraz zdrzy ręka zabłądzimy. Nerwy napięte jak postronki sięgają zenitu. Ok! Sprawdzone. Bierzymy mapę, dokonujemy szybkich oględzin rzeźby terenu, ustalamy azymut – rutynowe czynności. Gotowe! Wymarsz.

Po drodze do pierwszego punktu oglądamy mapę – piękne zabytkowe, archiwalne cacko. Kolekcjonerski rarytas! Ale na głębszy podziw dla organizatorów za ich trud włożony w przygotowanie imprezy będzie potem. Póki co zegar tyka – mamy ustalony limit czasu, w którym musimy się zmieścić, nim zaczną nam być naliczane punkty karne za zwłokę. Wynosi on 60 min. Średnio więc 10 minut na punkt. Powinno wystarczyć. Co ja gadam, MUSI! Dochodzimy do punktu. Bierzymy kartę z instrukcją i z łatwością odnajdujemy lampion, a do niego doczepioną na lince świecącą kredkę, którą wpisujemy w karcie startowej dwuliterowy kod. I znów: mapa, azymut, marsz. Finezyjnie, jak po przysłowiowym sznurku trafiamy do punktu oznaczonego cyfrą dwa. Przy trzecim punkcie pojawiają się pierwsze trudności z precyzyjną lokalizacją punktu. Coś jest nie tak! Idzie nam za łatwo. Czyżbyśmy byli aż tak dobrzy, a

może gdzieś po drodze popełniliśmy błąd. Zaczynają nam się, mówiąc kolokwialnie, palić styki. Zgodnie stwierdzamy jednak, że nie daliśmy się nabrać na zastawione pułapki. To się nazywa konsekwencja. Tego między innymi uczą Marsze na Orientację. Obok posługiwania się mapą, prawidłowego jej czytania i analizowania oraz posługiwania się takimi narzędziami, jak kompas i krzywomierz przede wszystkim usprawniają proces decyzyjny i integrują drużynę. Nie ma czasu na złożone analizy i filozofię. Jak w kodzie binarnym jest 0 i 1. Na analizę i wyciąganie wniosków przyjdzie czas. Na tym etapie zaczyna dawać o sobie znać zmęczenie spowodowane nie tyle aktywnością fizyczną, ile wzmożoną pracą intelektualną. Pojawiają się schody w zlokalizowaniu odpowiedniej ścieżki. Czemu jest ich aż tyle? Czy ta jest właściwa? A może dopiero kolejna? Przeczesujemy teren i odnajdujemy trzy punkty. Który z nich. Pierwszy wykluczamy z miejsca, bo za blisko. Który z nich? Oba są w zagłębieniach terenu. Cyk, cyk, cyk... Czas nieubłagane ucieka. Decyzja – TEN! Mapa, kompas, marsz. Historia znów zatacza koło i powtarza się. Tym razem mamy trzy punkty, każdy w takich samych rozmiarów dole. Pełna konsternacja. Wreszcie zapada decyzja i już truchtem zmierzamy do ostatniego punktu. Kiedy minęła ta godzina? Szósty punkt odnajdujemy szybko. Wracamy do bazy i oddajemy kartę 9 minut po czasie, co już teraz daje nam 9 karnych punktów. Co tu dużo mówić – nie najlepiej.

Przybijamy pieczętki potwierdzające nasz udział w kolejnej Imprezie na Orientację, uzyskując tym samym punkty na kolejne stopnie odznak i siadamy przy integracyjnym ognisku, gdzie możemy porozmawiać i wymienić doświadczenia z pozostałymi, często znacznie bardziej zaawansowanymi i doświadczonymi uczestnikami Imprez na Orientację. Wspólnie opowiadamy anegdoty o odbytych wyprawach i śmiejemy się rozładowując tym samym resztki napięcia. Teraz już na spokojnie analizujemy mapę i rozważamy alternatywne drogi oraz szacujemy nasze szanse.

– *Złapaliście dwa stowarzysze.* Słyszę od głównego sędziego zawodów, co w slangu InO znaczy, że daliśmy się dwukrotnie nabrać i nie trafiliśmy do punktu właściwego, a rozmieszczonego dla zmyłki kilkanaście metrów w którąś ze stron. Cóż, 4 na 6 w zawodach rangi wojewódzkiej to i tak bardziej niż przyzwoity wynik, który plasuje nas znacznie wyżej od innych drużyn.

Trzeba otwarcie i szczerze przyznać, że pokonana przez nas w całości trasa wcale nie należała do najłatwiejszych. O czym mogliśmy naocznie przekonać się analizując mapę wzorcową po zakończeniu zawodów. Tym szerszy uśmiech malujący się na naszych twarzach, większe nasze zadowolenie i satysfakcja z osiągniętego wyniku.

Kolejna – 20 już lekcja odebrana. Następne przed nami.

opiekun SKKT Nr 69 Adam
Bojar



Wspólnie wędrujemy od 2009 r.!

